

którego wejście odkryto takim sposobem: Raz chłop usłyszał dzwonienie wydobywające się z podziemi na przyległej jego domostwu łące. Zaciekawiony opowiedział o tem swej żonie i razem zaczęli kopać. Gdy natrafili na drzwi żelazne i otworzyli je, ujrzeni staruszka, który dzwonił. Ten nakazawszy im milczenie, poprowadził wąskim podziemiem do szerszego lochu, gdzie, z wielkiem zdziwieniem, spostrzegli całe szeregi śpiących wojaków. Po jednej stronie spoczywali oni na ziemi przy ułożonych w kozły strzelbach — była to piechota; z drugiej zaś strony drzemała kiwając się na koniach — konnica. W pomroce panującej w podziemiach, chłop nieostrożnie potrafił jednego z rycerzy, ten obudził się i zapytał: „czy już czas?“ Staruszek z dzwonkiem obejrzał się, zgromił chłopą, że śpiących pobudził, a wojaka uspokoił zapewnieniem, „że jeszcze nie czas“. Gospodarz wraz z żoną musieli wyjść z podziemia i przyrzec, że nikomu o tem co tam widzieli, opowiadać nie będą. Lecz gadatliwa kobieta nie potrafiła ukryć tajemnicy, skoro wszystkim jest wiadomem, że oglądali tam całe beczki pieniędzy złotych.

Na zapytanie, czyje to wojsko? opowiadający upewniał, „że wojsko to św. Jadwigi“ — a na co czeka? — „na wojnę“...

Podania te o rycerzach św. Jadwigi, sięgają aż po rzekę Pilicę — gdyż według opowieści ks. L. Pankowskiego — ludzie starzy utrzymują, że na górze Chełmskiej miał być zamek królowej (tak!) Jadwigi, a jej wojsko dotąd jeszcze ukrywa się we wnętrzu góry. Antoni Skora, ze wsi Leonowa, gotów przysięgać, że widział pod górą musztrujących się o zachodzie słońca żołnierzy. („Tydzień Piotrkowski“ VII. 2.). Dalej jeszcze, za Wisłą — bo pod Józefowem Ordynackim, pokazują wzgórze — a na niem — co rzecz osobliwsza w tych stronach, mnóstwo kamieni narzutowych. Olbrzymie te głazy tworzą kręgi i są zapewne śladami cmentarzyska pogańskiego. Lud jednak utrzymuje, że kamienie owe, to śpiący wojownicy, oczekujący również wezwania do walki.

Michał Rawicz-Witanowski.

Błogosławienie owsa w święto św. Szczepana Męcz. nie jest w całym Kościele powszechne; zachowuje się w samej tylko Polsce i w przyległych krajach słowiańskich, na Śląsku i w Czechach. Dlaczego zaś dzień św. Szczepana naznaczono na ten obrządek, trudno zbadać. Niektórzy domyślają się w owsie jakiegoś symbolu męczeństwa i do niedawna był zwyczaj, że na wychodzącego księdza rzucano poświęconym owsem, naśladując niby rzucanie kamieniami na świętego męczennika. Takie tłumaczenie nie ma jednak żadnej faktycznej podstawy. Skądże bowiem właśnie owies ma oznaczać kamienie? Raczej trzeba się tu domyślać jakiego zwyczaju, który wpłynął na ustanowienie samej benedykcji. Ks. Kito-wicz opowiada, że w tym dniu czeladź odchodziła ze służby („na św. Szczepan, każdy sobie pan“). Że zaś służbę wynagradzano w naturze, a po największej części pewną miarą owsa, służba chcąc, by Pan Bóg tej „wysłudze“ pobłogosławił, zanosila ją do kościoła.

Wincenty Badura.

Świtez swoją fabułą przypomina legendę o św. Urszuli z towarzyszkami. Czytaliśmy w którymś z jej żywotów, że kiedy dowiedziała się o rozkazie króla zwycięscy, iż wraz z dziewicami, z którymi wzięto ją w niewolę, mają być wydane w ręce barbarzyńskich żołdaków, padła na kolana błagając Boga, „by je od hańby ocalił“. Zresztą, jak w balladzie Mickiewicza. Bóg modlitwy wysłuchuje, rozstępuje się ziemia, a woda zalewa to miejsce, w którym do dziś ma istnieć jezioro.

Wincenty Badura.

Potrójna procesya w czasie rezurekcyi obchodzi się tylko u nas. Zwyczaj ten sięga odległych wieków Kościoła polskiego tak, że trudno wyrzec, kto i kiedy go wprowadził. Dość, że przez późniejsze synody został potwierdzony i dziś mało kto zauważa w tem różnicę pomiędzy powszechnymi obrzędami kościelnymi.

Nie musiało to być bez powodu, lecz jakiby był, zbadać niepodobna. W nabożeństwie wielkosobotniem jest wiele wierszy, które się trzykrotnie powtarza. Ma to oznaczać potęgowanie danej prośby, czy uczucia, może więc i potrójna procesya miała przedstawiać wzrost radości. Chociaż znowu przesąd do dziś dnia powszechny między ludem, że czarownica trzy razy procesyi nie obejdzie, każe się domyślać czego innego, mianowicie, że zwyczaj ten powstał na tle średniowiecznych ordaliów; z drugiej zaś strony fakt, że Kościół przy ustanawianiu obrzędów uwzględniał zwyczaje pogańskie ludów, uświęcając je swym duchem, daje pewność analogicznego związku.

Wincenty Badura.

Błogosławienie ziół w dzień Wniebowzięcia N. Maryi Panny stało się powodem, że tej uroczystości nadano nazwę Matki Boskiej Zielnej. Jak ta nazwa, tak i ten obrządek jest polski, względnie słowiański. W rytuale kościelnym nie ma nawet podobnej benedykcyi, a przepisana na ten dzień odnosi się do nowych owoców. Obrządek bowiem taki jest w kościele zaprowadzony jeszcze w w. III. (*Catol. Rit. T. 2.*), chociaż nie wszędzie w jednym czasie to błogosławienie się odbywało. I tak, w krajach południowych miało miejsce w dzień Wniebowstąpienia i 6. sierpnia (błogosławienie winnych jagód), w Polsce dopiero 15. sierpnia ze względu na późniejszą żniwa. Ze zbożem lud przynosił także zioła, jakby na podziękowanie Bogu, że je stworzył na lekarstwa i wszelkiego rodzaju użytek. Ziół tych przybywało coraz więcej, aż wreszcie zastąpiły one w zupełności zboże, którego dziś dodaje się zaledwie parę źdźbeł.

Musiało na to jednak wpłynąć coś realniejszego. Oto wedle najdawniejszego podania po śmierci N. Maryi P. apostołowie dnia trzeciego ciała Jej w grobie nie znaleźli, tylko same zioła i kwiaty, i ten fakt chciał lud polski uwzględnić, zwłaszcza, że te zioła i kwiaty są symbolem Matki Bożej: *flos campi*, *lilium covallium*, i Jej cnót: *dedit odorem suavitatis*.

Wincenty Badura.

Kolacya (*Collatio*) było to u dawnych chrześcijan czytanie duchowne, na które zbierali się wieczorem. Po tem czytaniu pozwolono im iść na posiłek i posiłek ten nazwano także *collatio* (*Berger dict. theol. carême*).

Wincenty Badura.

Leczenie wściekliczny. W powiecie Sanockim mieszka stary obywatel, który po ojcu swym odziedziczył przepis sposobu zapobieżenia wścieklicznie u psów pokąsanych przez zwierzę chore na wodowstręt. Postępuje się w sposób następujący. Słowa

Zna + Kaza + Kira + Kazanna + Faranna + Raaach + + +

należy wypisać na kartce cienkiego papieru, zagnieść z chlebem na gałkę i tę w ciepłym maśle zmazaną dać psu zjeść; tego psa trzeba przedtem trzy razy w wodzie skąpać. — Przepis pochodzi z roku 1800-go.

„Przegląd weterynarski“ Roczn. XVII. (1902) str. 197.

Wiejscy lekarze. Wiadomą jest powszechnie rzeczą, jak słabe zaufanie ma lud nasz do lekarzy-medyków, z drugiej znów strony, z jakim zaślepieniem daje się powodować samorodnym „doktorom“ wiejskim. Ci pierwsi źli też są na swych „kolegów“, że im psują interes, denuncyjują na każdym kroku. Oni, otoczeni ogólnym współczuciem ludu i aureolą męczeństwa idą do więzienia, lecz i na potem choć potajemnie nie zaprzestają leczyć.

Lud zwie ich pospolicie wróżami, nie dlatego, żeby był przekonany, jakoby oni posługiwali się jakimi środkami czarodziejskimi, lecz poprostu ze względu na skuteczność kuracyi, niejednokrotnie w wypadkach, gdzie pomoc lekarska okazała się bezskuteczną. W wielu miejscowościach miałem aż nadto sposobności przypatrzeć się tym stosunkom i takie wypadki jako fakta skonstatować. A ci wróżowie, cóż to nieraz za indywidua z pod ciemnej gwiazdy! To też trudno sobie było wytłomaczyć w jakiś sposób tej ich nadzwyczajnej znajomości. Mówię tu o takich, którzy chorób nie zażegnują, bo i lud już w to coraz więcej zaczyna nie wierzyć i nie wierzy, ale o tych, co swym pacjentom zapisują recepty. Śmiech zbierał, kiedy się najniemożliwsze absurda czytało w postaci owych recept. Za nic wszelkie tłumaczenia, chłop z receptą szedł do apteki, a lekarstwo, które przynosił, choremu pomagało.

Starałem się tę tajemnicę odkryć w aptece, co mi się też udało. Ktoś z podobną receptą przychodzi żądając lekarstwa. Aptekarz kartkę odbiera, lecz niby od niechcenia i z ciekawości wypytuje się o objawy danej choroby, wreszcie daje lekarstwo pouczając, w jaki sposób ma być użyte. I w tem cała tajemnica. Aptekarz nie stosuje się bowiem do recepty przyniesionej, z której niejednokrotnie nic wyczytać nie można, lecz, jeśli nie może sobie wyrobić

pojęcia o chorobie, daje lekarstwo nieszkodliwe, a w przeciwnym razie stosowne, oczywiście starając się, by nie zwrócić podejrzenia. Wiedząc, że aptekarz sporządzający lekarstwa, zna je nieraz lepiej niż niejeden ordynujący lekarz, który je przepisuje, nie można się dziwić, że skutek ich bywa zbawienny. A wtedy sława takiego wróża rośnie, ludzie z dalekich stron schodzą się do niego, a prawdziwemu sprawcy jedyną nagrodą jest błogie wewnętrzne zadowolenie, że przynosi ulgę cierpiącej ludzkości. Na własną rękę leczyć nie może, lecz my ani pojęcia nie mamy, jak on pod tym pretekstem głównie ludowi wiejskiemu przychodzi z pomocą, oczywiście w skrytości przed okiem „wolnopraczykujących“.

Zdarza się też często, że kiedy taki aptekarz z pewnej miejscowości przeniesie się w drugą, ludzie po lekarstwa parę mil nieraz do niego idą, gdyż jego następcą, nie trzymając się powyższego systemu, nie może zadowolić klientów. Powiadają wtedy, że to jest aptekarz kiepski, że nie umie się wyznać na recepcie.

Co do samych wróżów, to oni sami o tem nie wiedzą, w jaki sposób się to dzieje. Chłop z lekarstwem do niego nie pójdzie, a choćby poszedł, to niewiele się pozna na jego jakości. Gdy się zaś zdarzy podobny wypadek, jak zmiana aptekarza, sam odsyła do dawnego.

Byłbym jednak niesprawiedliwym, gdybym lekarzy wiejskich całkowicie potępił. Tych są trzy kategorie: jedni oszuści z umysłu, drudzy ci, o których była mowa, trzecia zaś kategoria, to lekarze prawdziwi. Do tych ostatnich w pierwszym rzędzie należą chirurgowie, wobec których niech sobie głowy popiołem posypią dyplomowani, a także leczący sami różne słabości tak zewnętrzne jak i wewnętrzne własnymi środkami, głównie przy pomocy ziół. W Galicyi jest chłop (a może już i nieżyje), który wyleczył *morbum gallicum* w trzecim stadium.

W. Badura.



ROZBIORY I SPRAWOZDANIA.

„Wisła“, miesięcznik geograficzny i etnograficzny, wydawany z częściowej zapomogi Kasy im. Mianowskiego, pod redakcją Erazma Majewskiego. Tom XVI., z 20 tablicami i 64 rysunkami. Warszawa. 1902. 8-ka, str. XII. i 802.

Kiedy przed rokiem ogłosiłem ocenę „Wisły“, wywołała ona wielkie oburzenie, ale też zarazem bardzo pożądaną przezemnie skutek. Wystarczy porównać rocznik poprzedni z obecnie omawianym, ażeby spostrzedz poważną między nimi różnicę, wielki postęp w kierunku ulepszenia pisma, a zarazem brak niemal całkowity wad i usterek, jakie wytknąłem roczni-